

<http://reim.org.pl>





**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

**Tel. 26-68 63, 26-52-31 w. 42**

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 9.

---

---

ELIZA ORZESZKOWA

# BABUNIA

WYDANIE NOWE



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

<http://rcin.org.pl>

Cena 8 kop., 20 hal.

# BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

	hal.	kop.
13. Sienkiewicz H. Janko muzykant. — Latarnik . . .	16	6
14. — Wspomnienie z Maripozy. — Jamiol. — Orga- nista z Ponikły . . . . .	20	8
15. — Bartek Zwycięzca . . . . .	32	12
16. Galle H. Czytanki polskie I. . . . .	80	30
17. — Czytanki polskie II. . . . .	80	30
18. Reymont Wł. Śąd . . . . .	16	6
19. — W porębie. — Przy robocie . . . . .	20	8
20. — Tomek Baran . . . . .	32	12
21. — Pewnego dnia . . . . .	20	8
22. Junosza Klemens. Froim — Zajac . . . . .	20	8
23. Kraszewski J. I. Łokietek na łożu śmierci. — Tata- rzy na weselu . . . . .	16	6
24. — Upiór . . . . .	26	10
25. — Z dziennika starego dziada . . . . .	26	10
26. — Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka . . . . .	16	6
27. — W oknie. — Nauczyciele sieroty . . . . .	20	8
28. Rzewuski H. Kazanie konfederackie. — Książd Marek	16	6
29. — Tadeusz Reytan (z Pam. Soplicy) . . . . .	16	6
30. — Sawa. Pan Borowski (z Pam. Soplicy) . . . . .	26	10
31. Sienkiewicz H. Pieszo przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I. . . . .	26	10
32. — Pieszo przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) II. . . . .	16	10
33. — Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży) . . . . .	20	8
34. — Z puszczy amerykańskiej . . . . .	20	8
35. Prus B. Kamizelka. — Michałko . . . . .	20	8
36. Dygasiński A. W puszczy . . . . .	32	12
37. — Wilk, psy i ludzie . . . . .	26	10
38. Junosza Klemens. Wilki. — Wesolego . . . . .	20	8
39. Tetmajer K. Książd Piotr . . . . .	16	6
40. Gomulicki W. Chałat . . . . .	20	8
41. Żeromski St. Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy	16	6
42. Skarbek F. Łukasz Stempel . . . . .	16	6
43. — Mundur. — Jaszczułt . . . . .	16	6
44. — Dwie siostry. — Przewoźnik . . . . .	16	6
45. Wilkoński A. Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek	16	6
46. — Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei . . . . .	20	8
47. — Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek	16	6
48. Zmichowska N. Prządki. — Ze wspomnień dziecin- nego wieku . . . . .	20	8
49. Sienkiewicz H. Z puszczy Białowieskiej . . . . .	16	6
50. — Niewola tatarska . . . . .	20	8
51. — Pójdźmy za Nim! . . . . .	20	8
52. Łętowski Jul. Wawrzyńcowie . . . . .	20	8
53. Sienkiewicz H. Za chlebem . . . . .	50	20
54. Sienkiewicz H. Z pamiętnika nauczyciela poznańsk.	26	10
55. — Sielanka. — Legenda żeglarska . . . . .	16	6
56. Siemieński L. Portret króla Jana. Posłowie siewierscy	16	6
57. — Wieczór u gen Kopcia. — Wiązanka konwalii	16	6
58. Sienkiewicz H. Orso. — Sachem . . . . .	20	8
59. Gomulicki W. Oracz. — Filemoni Baucis. — Nie- przespany sen pani Maciejowej . . . . .	16	8
60. Kosiakiewicz W. Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe . . . . .	20	8

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 9.

---

---

ELIZA ORZESZKOWA

BABUNIA

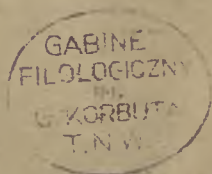
WYDANIE NOWE



WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

<http://rcin.org.pl>



K 16864

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.

□□ DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE, □□

<http://rcin.org.pl>



## I.

W sukni czarnej, w białym czepku na siwych włosach siedziała w pokoju chorych wnuków i przy świetle małej lampy robiła pończoszkę. Synowa, po paru nocach, spędzonych nad łóżeczkami maleństw, spała w pokoju najodleglejszym; w sąsiednim syn pilnie pracował przy biurku. Za oknami ulica ustronna milczała grobowo, bo wieczór był już późny. Chore dzieci spały, babunia dumiała. Prędko, prędko obracała druty pończoszki w palcach żółtawych, na które padało światło lampy; twarz, osłonioną cieniem, jak woalem, pochylała nad robotą i dumiała.

Co się stało biednym maleństwom, że tak nagle zachorowały? Lekarz, przyjaciel domu, gdy je oglądał, miał minę strapioną. O, Boże! Dzieci, to szkło kruche, to lekkie listki jesienne; lada co może je skruszyć i zdmuchnąć! O, Boże! Smutno na ziemi. Każde dobro niepewne, każdy skarb nie-trwały; dziś jest, jutro może już nie być; rzadki dzień bez wspomnień żałosnych lub przewidywań trwoźnych. Powiadają ludzie, że wspomnienia są klejnotami, zgromadzonemi na porę ubóstwa. Może

inni tak czują, ona nie. Dla niej wspomnienie — to obrazy kochane, oprawione w łyzy, a dlatego w łyzy, że może patrzeć na nie oczyma suchemi.

Ale, co im się stało, co im jest, tym kociętom droгим? Na Wandeczkę lekarz weselej trochę spoglądał, ale Tadzio zaniepokoił go widocznie. Bo też chłopczyna ten nie jest wcale dzieckiem zwykłym, a dzieci niezwykle... o, Boże !...

W domu i za domem cisza głęboka i jeden tylko jest w niej odgłos: w sąsiednim pokoju pióro skrzypi po papierze, równo i ciągle. Niekiedy też chore dziecko zaszeleści w pościółce i z cicha zastęka; wtedy babunia podnosi głowę i, pochylona ku łóżeczkom, wsłuchana, oczekująca, tak wygląda, jakby na pierwsze kiwnięcie palcem tej maryl, która zwie się nieszczęściem, gotową była biedz, lecieć, osłaniać, bronić... Ale dzieci śpią ciągle. Może to być sen sztuczny, przywołany przez tę miksturę, która we flaszcze stoi na stoliku i sztywną receptą sterczy pod światłem lampy. Flaszka z receptą w świetle lampy przysłonionej ma w sobie coś ponurego. Ponurość płynie z ciszy grobowej, która dom napelnia, z długich cieni, które od sprzętów padają na ściany, z nierównych oddechów chorych dzieci, z równego ciągłego skrzypienia pióra po papierze w pokoju sąsiednim.

Jak on pracuje, ten wysoki, barczysty człowiek, o północy schylony jeszcze nad biurkiem! Babunia widzi przez drzwi w pół otwarte plecy jego przygarbione, głowę, z siwiejącymi włosami, profil surowy, z goryczą na ustach i siecią zmarszczek na czole. Z postawy i rysów ten syn po-

dobny do ojca, ale nie z charakteru. Jaś był wesoły, otwarty, odważny, miał dłoń wiecznie rozwartą przed ludźmi, a dla niej — choć już siwieli oboje — serce kochanka. Zygmus jest skrytym, ostrożnym i ostrym — nawet dla matki. Ona go nie potępia za to, o, nie! Gdzież tam! Wie doskonale, że szorstka ręka życia zmięła w ten sposób duszę jej syna, znużyła ją i zaprawiła goryczą. Jaś także cierpiał wiele, ale w sposób inny. Babunia umie rozróżniać gatunki ciepła: tyle ich widziała! Nieszczęściem Zygmutia jest to, że żyje w momencie twardym dla życia. Bóle skrywane zasłaly mu, jak kamienie, dno duszy; reszty dokonała praca znojna, z nagrodą zbyt szczupłą. Babunia uniewinnia syna, bo siwa jej głowa pod białym czepkiem myśli więcej i rozumie głębiej, niż się to zdaje otaczającym. Niemniej przyznać się musi przed samą sobą, że trochę lęka się Zygmutia. Nie dlatego, aby wyrządził jej kiedy jaką krzywdę, albo dotkliwą obrazę; owszem, nie uchybia nigdy ceremoniałowi uszanowania synowskiego. Ale ona wie, że ten ceremoniał to forma, z której miłość uciekła. Była kiedyś! Widuje ją i teraz na obrazach, oprawionych w łązy, ale inaczej już nigdy, oddawna. Przytem natura jej miękka i wrażliwa cofa się z trwogą przed głosem ostrym, gestem szorstkim, wejrzeniem chmurnem. Starość uczyniła ją nieśmiałą i wciąż szepce do ucha: »Nie dokucaj, nie nasuwaj się na oczy, nie przyczyniaj nikomu ciężaru lub więzów«! Więc z jednej strony ceruje i łąta swoją odzież, a z drugiej usuwa się w kącik najgłębszy życia domowego. Pomimo to

jeszcze czuje, że zawadza. Synowa, kobieta uczciwa, lecz oschła i wiecznie stroskana, wolałaby mieć w domu siostrę swoją, niżeli matkę męża; usuwa też ją od dzieci, może zazdrosna o ich serca. I ma prawo to czynić, ma prawo! Jest im najbliższą, one do niej należą. Nawet pokoik pod dachem przydałby się bardzo dla wnuczki najstarszej, już podrastającej. Słowami nikt jej nic nie wyrzuca; lecz zdarzają się spojrzenia, gesty, równie wyraźne, jak słowa: a jej i tego nie potrzeba, aby rozumiała, że jest u tego wozu piątem kołem, w tej księdze kartą zżółkłą, z pismem zbladłym, której nikt już czytać nie chce. Więc i nie upomina się o to nigdy. Cokolwiek czuje i myśli, nie zwierza tego przed nikim; wszyscy też mniemają, że lata zgasiły w niej do szczętu wszystkie ogień i wszystko światło. Otrzymuje z łaski syna to, czego jej jeszcze potrzeba: kąpiel ciepłą, pożywienie, odzież; gdyby występowała z pretensjami innymi, byłaby wprost śmieszna. To też nie występuje; lecz niekiedy bardzo wyraźnie czuje w sobie jeszcze duszę ludzką, duszę kobiecą, której rosół nasycić, ani piec ciepły rozgrzać nie może, która też kurczy się i napęcznieć smutkiem od głodu i chłodu, nieznanego ciała. Ciało syte, dusza głodna; ale babuniu jest rozsądną i uczucie osamotnienia głębokiego kryje przed ludźmi, jak zbrodnię. Tylko często, z głową schyloną i rękoma splecionymi dokoła opadłej na kolana pończoszki, odmawia długi różaniec imion drogich, umilkłych na wieki: a wtedy, to wszystko, co napęcznieć jej duszę, szczelnie zamkniętą, wylewa się przez oczy kroplami, pełnymi obrazów. Na tych

obrazach jaśniejają, uśmiechają się, po imieniu ją nazywają oblicza pogasłe na wieki, drogie, a wśród nich najczęściej, najnatarczywiej, najrzewnziej, jedno — najdroższe...

Jednak, w tej chwili, wszystko, co od lat wielu było jej samotnością serdeczną, tęsknotą, zalem, nazywa urojeniami pustemi i grzesznemi. Gorzko wyrzuca sobie, że mogła smucić się, albo pragnąć czegokolwiek, wtedy, gdy dzieci były zdrowe. Jakże była samolubną i marną! Pragnąć czegokolwiek, cierpieć, gdy te drogie kocięta są zdrowe i wesołe — to złość i głupota! Teraz dopiero oko w oko spogląda nieszczęściu prawdziwemu. O życie obojga drży zarówno, lecz musi przyznać się przed Bogiem i sobą, że... no, cóż robić! grzeszną jest, lecz z pomiędzy wnuków, z pomiędzy wszystkich istot żyjących, najwięcej kocha — Tadzia: to z pośród kociąt kocię najdroższe. Dziwnie podobny do nieboszczyka Jasia: to samo czoło białe i otwarte, te same oczy błękitne, jak niebo. I ono jedno z rodziny łąnie do niej serdecznie, na jej widok biegnie, rozwierając ramiona, jak ptaszę skrzydła; spędza też z nią często szare godziny zimowe...

## II.

Bo w zimowe wieczory babunia przesiaduje najczęściej w pokoiku swoim i odmawia różaniec imion drogich, umilkłych w śmierci lub w oddaleniu; wspomina, a tymczasem szara godzina coraz

ciemnieje, ciemnieje, aż pokoik na górze z jednym oknem napelnia się grubym zmrokiem. Wtedy zaczyna stawać się wkoło niej rzecz szczególna. W grubym zmroku zaczynają powstawać formy białawe lub czarne, zrazu jedna, potem kilka, kilkanaście, coraz więcej. Babunia jednak ani lęka się, ani dziwi, bo wie oddawna, że są to widma rozsianych po świecie grobowców, które w ciemności ciszy przybywają do niej, mnożą się i stają tak licznymi, jakby kto je tu nasiał pełną garścią. Dokoła fotelu, na którym siedzi, pośrodku pokoju, we wszystkich jego kątach, bieleją w szarym zmroku widma grobowców, wyższe, niższe, pośród których krzyże czarne rozstawione ramionami zmrok ten przerzynają. A wśród tych form białawych i czarnych przeszłość lata na cichych skrzydłach i... szepce — szepce imiona zdrobniałe, słowa serdeczne, rozmowy poufne: wszystko, co serce miało, utraciło, a pamięć podjęła dla przechowania dośmiertnego. Szara godzina, pełna białawych i czarnych widm grobowców i krzyży, napelnia się jeszcze szeptem, w który babunia wsłuchuje się pilnie, gdy z oczu jej na suknię czarną pada tyle kropli gorących, ile słów dokoła jej białego czepeca wyszeptuje przeszłość.

Wtem — skrzyp! drzwi otwierają się powoli i głosik dziecinny zapytuje:

— Czy babunia śpi?

— Nie śpię, kocię najdroższe, nie śpię! a co tam takiego?

— Nic, ja tak sobie... *psysedlem* do babuni... — I już jest na jej kolanach. Zapaliłaby lampę, ale

tak mocno oplótl ją ramionami, że poruszyć się jej nie daje. Po co lampa? I pociemku można całować babunię to w jeden policzek, to w drugi, przyglądać jej włosy nad czołem i głosikiem cieniutkim prosić:

— Babuniu, *wielse!*

Bo była to namiętność tego malca: uczyć się z ust babuni wszystkiego, co tylko ona sama na pamięć umiała.

Więc rozpoczyna się duet:

— A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody?

— A czy znasz ty, blacie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody?

Za jej głosem łagodnym srebrny głosik dziecinny powtarza rymy, strofy. Widma grobowców i krzyży znikają; od dwu twarzy, ku sobie przybliżonych, bije w grubą, szarą godzinę łuna zachwycenia...

### III.

Cyt! poruszył się, jęknął, w pół świetle rozległ się szept świszczący: pić!... gorączka. Babunia porwała się z krzesła i tak lekko, jakby miała nogi dwudziestoletnie, przybiegła do małego łóżka. Szklanka z napojem, przyłożona do ust otwierających się, jak dziobek ptaszęcy, kilka słów, zamienionych pieśczętliwymi głosami — dziecko spało

znowu. Spało, lecz niespokojnie, z oddechem przyspieszonym, z drganiami bólu na tem drobnem czole, które było tak uderzająco podobnem do czoła nieboszczyka Jasia. Pochylona, z oczyma wlepionemi w dziecko chore, z rękoma bielejącemi, jak opłatki na sukni czarnej, babunia myślą wolała coraz błagalniej: Boże! Boże! Boże! — Nic nad to jedno imię myślą wymówić nie mogła, lecz wlała w nie wszystkie siły, cały wzlot, całe naprężenie serca strwożonego. Więc nie spostrzegła, że do pokoju weszły dwie kobiety i przy niej stanęły. Jedna z nich szeptała:

— Niech mama już spać idzie. Adelka przyszła i będzie czuwać nad dziećmi do rana.

Adelka, siostra synowej, podstarzała panna, w jedwabnej sukni, z chłodnemi oczyma i zaciętymi usty... W sercu babuni zawrzało. Dlaczego ma ustępować przed Adelką? Matka, to co innego, ale ta... prawie obca! Jedwabną suknią przy samej główce dziecka szeleści, zbudzić je może, a potem sama zasnąć gotowa, bo serce jej nie będzie pewno młotem takim, przy którego stukaniu spać niepodobna. Wyprostowała się, spojrzała na synową oczyma, w których przemknął błysk dwudziestoletni, i cichym szeptem zaczęła:

— Moja Julciu...

Ale chuda kobieta, ze znużoną twarzą, wpadła jej w mowę:

— Moja mamó, niech się już mama nie sprze-  
cza! Kiedy takie nieszczęście w domu, nie trzeba przynajmniej robić ambarasu.

Robić ambaras! Było to jej staranie wieczne



i gorliwe, aby nie robić nikomu ambarasu. Oczy zgasły, plecy się przygarbiły: miała odejść. Ale Adelka, idąc przez pokój, jak wiatr zaszeleściła suknią. Jest-że sens wkładać suknie jedwabne do czuwania nad choremi dziećmi! Splotła ręce jak do modlitwy:

— Moja Julciu, może pozwolisz, abym tę jedną noc przesiedziała przy nich...

Tu jednak wtrąciła się już Adelka:

— Rozchoruje się pani od niespania i zrobi w domu drugą jeszcze biedę!

A synowa dodała:

— Trzeba, moja mamó, o wieku swoim pamiętać!

Niechże ją Bóg broni, aby miała domowi temu robić biedę jakąkolwiek! O wieku swoim też pamiętać. Ma się rozumieć! Jakże mogłaby choć na chwilę zapomnieć o tem, o czem wszystko co chwila jej przypomina?

Odeszła. Tylko co biegła do łóżka chorego wnuka tak lekko, jakby miała lat dwadzieścia, a teraz, gdy przechodzi przez pokój syna, wciąż nad biurkiem pochylonego, stopy jej zaledwie wloką się po ziemi, ból krzyża dolega i głowa smutna, ciężka, o tem tylko myśli, jak zdoła przebyć tę noc nieskończoną, zdala od chorych kociąt, zwłaszcza od Tadzia. Nie wiedzieć, jak mu jest i co się z nim dzieje, — to męczarnia. Wie, że noc głucha przejdzie jej w bezsenności, napełnionej trwogą: więc kibić wzięła pochyła się, przygarbia, przybiera pozór starości niedołęznej. Przytem obuwie, płytkie i znoszone, co chwila uderza

o podłogę ze śmiesznym odgłosem: klap! klap! Jest w tym odgłosie smutny komizm rzeczy zaniedbanych i zniszczonych. Ale wkrótce miesza się z nim szept przy biurku:

— Mamo! mamó!

Co się stało? Zygmus przemówił do niej! Od lat wielu nie zdarza się to prawie nigdy. Dawniej próbowała o tej porze zbliżyć się do pracującego, pogłaskać go po włosach, przypomnieć potrzebę spoczynku. Ale spostrzegła, że mu przeszkadza, że pocałunek ręki, którym odpłaca jej nieśmiałą czułość, jest roztargniony lub zniecierpliwiony: więc nabrała przyzwyczajenia przesuwać się za jego plecami, z cichością cienia. Teraz on sam ją zawołał. Zdziwiona, zbliżyła się natychmiast.

— A co, Zygmusiu?

Prostując grzbiet stężyły od pochylenia i patrząc na nią zpod powiek znużonych, powiedział, że miał potrzebę zajrzeć dziś na strych, dawno nieziedzany przez nikogo, i niespodziewanie znalazł tam w kącie najciemniejszym zegar, o którym wszyscy zapomnieli.

— Ten zegar z kurantami, co to, — pamięta mama? — stał w pokoju ojca.

Aż ręce splotła u piersi, tak zdziwiła się i ucieczyła.

— Mój Zygmusiu! Zegar z kurantami! Ależ pamiętam! jakże mogłabym nie pamiętać! Na strychu, w ciemnym kącie... ot, mój Boże! a dawniej... Nie śmiałam nigdy zapytać się o niego. Aż się znalazł! Czy został tam, Zygmusiu, w ciemnym ką-

cie? Czy będę mogła jutro pójść na strych, do tego kąta... zobaczyć?

Mówiła o zegarze, jak o człowieku, wargami drżącymi.

— Myślałem, że widok tego grata sprawi mamie przyjemność, więc sam, ze stróżem, zaniósłem go do pokoju mamy. Stoi tam przy ścianie. Klucz do nakręcania na szafce. Zardzewiał trochę.

Zapragnęła podziękować, głowę syna, który pomyślał o sprawieniu jej przyjemności, ramieniem ogarnąć; ale ta głowa była już pochylona nad arkuszem papieru, a ręka zatapiała pióro w kałamarzu.

— Tak późno, Zygmusiu... zdrowie stracisz — szepnęła.

Pisząc już i nie podnosząc oczu, odpowiedział:

— Cóż robić, moja mammo? Tak trzeba!

Oddaliła się, myśląc: to prawda! tak trzeba! Uczciwy jest, ma obowiązki ciężkie, czyni im za-  
dość wytrwale, twardo. Tylko w potrzebach cięż-  
kich i w pracy twardej serce jego ocieżyło i stwar-  
dniało. Nie zanikło przecież. Pamiętał stary zegar,  
na widok jego pomyślał o matce. Miał serce, tylko  
na rozczulanie się czasu nie miał. Życie jest ta-  
kiem: przyciska serca głazami ciężkimi, aż skurczą  
się, a czasem i skruszą. Szkoda serc, bo są to je-  
dyne niefałszywe brylanty świata. Cóż, kiedy tak  
trzeba!

Znowu raźnie, lekko wstępowała na ciemne  
wschodki. Pilno jej było powitać przyjaciela sta-  
rego, świadka czasów przeminionych, który posia-

dał nietylko oblicze, ale i głos. Miała takie uczucie, jakby się dowiedziała o powrocie jednego z tych, którzy odeszli. Ktoś kochany zmartwychwstał. Biegła powiedzieć zmartwychwstałemu: jak się masz? czy pamiętasz?

#### IV.

Miał już chyba lat ze sto i niegdyś czasy wielkiej świetności. Był lubiony, oglądany, podziwiany, w porach właściwych starannie pobudzany do życia i śpiewu, aż przyszedł czas, że wsunięto go w kąć ciemny; zniknął ze świata i umilkł, jak się zdawało, na wieki. Teraz, nagle, wydobyto go z więzienia, w którym upłynęły mu długie lata.

Była to najprzód szafka hebanowa, dość wysoka, wązka, z bronzowymi ozdobami na powierzchni czarnej i z okrągłym otworem u góry. Przez ten otwór, w obwódce brązowej, wyglądało oblicze zegara okrągłe, żółtawe, z dwunastu znakami rzymskimi dokoła i dwiema długimi liniami wskaźników. W świetle lampy ukazywały się wyraźnie ślady zaniedbania, któremu uległ: szczyrby na drzewie, rdza na bronzie; ale pył otarto już zeń starannie i klucz do nakręcania złożono na szczycie szafki.

Babunia stała o dwa kroki przed starym zegarem, z głową, w białym czepku, nieco podniesioną, z wyrazem zadziwienia we wzniesionych oczach. Zwiędłe jej powieki mrugały prędko; na

czole wysokiem sieć drobnych zmarszczek pogłębiła się i kołysała, jak fala wodna. Potem cienkie wargi poruszać się też zaczęły; coś zaszepotała i głową wstrząsnęła tak, jakby mówiła: »Jak się masz? Pamiętam! pamiętam! czy pamiętasz?« Ale nie przybliżyła się jeszcze i ciągle z podniesioną głową patrzała.

Zegar wzajemnie patrzył na nią z góry przez okrągły otwór z bronzową ramką. Linie wskaźników, czarne na tle żółtawem, szeroko rozwarte, nadawały mu wyraz powitania i, jak ramiona rozpostarte do uścisku, mówiły: »Jak się masz? Zbliź się! I ja pamiętam! a jakże! pamiętam!«

Kilka minut upłynęło. Dwa stare oblicza, kobiety i zegara, jedno z dołu, drugie z góry, patrzyły na siebie bez szmeru i ruchu, w świetle małej lampy u łóżka okrytego pościelą szczupłą, z krucyfiksem na ścianie.

Po kilku dopiero minutach babunia, znowu z pośpiechem dwudziestoletnim, przystawiła stołek do szafki i, stanąwszy na nim, zaczęła oglądać zegar zblizka i ze stron wszystkich. Cały, caluteńki, z wierzchu. Ciekawość, jak tam jest wewnątrz. Można się o tem przekonać po nakręceniu. Niedgdyś nakręcać go umiała; potrafi i teraz. Zna go, odkąd żyje. Stał w pokoju jej ojca, potem męża. W dzieciństwie jej wybijał godziny zabaw i nauk, w wieku dojrzałym — szczęścia i smutku; wybił tę godzinę straszliwą, w której odszedł ją na zawsze jej Jaś najdroższy. Grywał pieśni, nie pamiętała już jakie, lecz które co godzina rozlegały się po domu, zaprawiając melodyą cisze nocne, roz-

mowy gwarne, szepty poufne. Zapragnęła teraz tych pieśni, jak mowy przeszłości zmartwychwstającej. Aby je od zegara otrzymać, trzeba go było w pewien szczególny sposób nakręcić. W zwykły sposób już to uczyniła i — o dziwo! — bez zwłoki najmniejszej, oblicze nieme przez lat wiele zagađało szmerem, trochę ochryplym, lecz doskonale miarowym: tak, tak! tak, tak!

Już stary zegar nietylko patrzył, ale i mówił. Gdybyż zaśpiewał jeszcze!

Z kluczem w ręku zaczęła oglądać powierzchnię zegara, — przypominać sobie, próbować. Przykładała do punktów różnych klucz i palce, naciskała, otwierała, przesuwiała, majstrowała, z takim natężeniem uwagi i chęci, że zmarszczki czoła zbiegły się pomiędzy brwiami w jedną grubą fałdę, wargi wydeły się, oczy piwne nabrały ogników złoty. A oko w oko z tą twarzą kobiecą, pomarszczoną i skupioną, oblicze zegara, okrągłe i żółtawe, przybierało wyraz wesołości żartobliwej, bo światło lampy igrało po niem błyskami migotliwemi, od których też stare brzozy na szafce zapalały się gdziegdzie iskrą swawolną.

Nakoniec! pod palcami babuni coś zgrzytnęło, wysunęło się, zasunęło... Zegar i wewnątrz cały, niezepsuty: będzie grał kuranty! Będzie, lecz nie natychmiast. Grywał zazwyczaj przy wybijaniu godzin; kwadrans jeszcze zaczekać wypadnie. Zaczeka w ciemności, bo nie potrzeba nadaremnie zużywać nafty — i oczy lepiej odpoczną bez światła.

Wygodnie usiadła w starym fotelu, zgasila lampę i — zadziwiła się przyjemnie. Mniemała, że

pokój napęłni ciemność gruba, tymczasem stanął on cały w świetle prześlicznem. Kędyś, pod niebem nocnem, płynęła zwolna twarz księżycyca i uderzała w małe okno smugą światła, podobną do wstęgi blado-złotej. Plecami oparta o staroświecką poręcz fotelu, babunia siedziała u skraju smugi księżycowej, która posrebrzała jej stopy i suknię, głowę pozostawiając w pół zmroku. O parę kroków za nią, także w pół zmroku, stał przy ścianie zegar stary, dobywając z czarnej szafki, jak mu mię z futerału, oblicze okrągłe i białe. Babunia, ze splecionemi u piersi rękoma, patrzyła na wstęgę blado-złotą, ukośnie spływającą od nieba promiennego do biednej podłogi z grubych desek, gdy o słuch jej uderzył dźwięk nieco chrapliwy, jeden tylko, donośny. To zegar wybił godzinę popołudniową. Wnet potem, w bladym świetle księżycowem i w ciszy głębokiej rozległa się muzyka — poważna, szeroka, niekiedy łkliwa, jak miłość kochanków, niekiedy dumna, jak tryumf rycerza, — muzyka poloneza.

Babunia oderwała plecy od wysokiej poręczy fotelu, palec przyłożyła do warg, które zadrżały. Cyt! To ten sam polonez, którego grała na jej weselu orkiestra huczna, którego ona tańczyła z Jasiem w sukni ślubnej, z wieńcem mirtowym na włosach, w sali, napęłnionej światłem rześystem i tłumem twarzy znanych, kochanych!...

Zegar gra; słyhać w nim trąbki, fleciki, harfy, czasem waltornia uderzy w bas głęboki, a czasem niespodzianie, melodyę porywa chór dzwonek cichych i, wydzwoniwszy frazes muzyczny, zwraca

ją trąbkom, flecikom i harfom. To kurant starego zegara — ten sam polonez, którego ona tańczyła z Jasiem na swoim weselu...

W sali, napełnionej światłem ognistem, młody i rażny, z szerokim czołem pod złotymi włosy, z rozkochaniem w błękitnych oczach i z czapeczką kwadratową w ręku, idzie on ku niej, całej w bieli, spłonionej, szczęśliwej. Stał przed nią, ręką, trzymającą czapeczkę, uczynił szeroki gest zapraszający, drugą ujął jej rękę, i poważnym polonezowym krokiem poszli razem w światło rześiste, w tłum twarzy kochanych, w radość bez skazy, w szczęście bez granic.

Zegar grał, na oczy babuni opadała zasłona wilgotna, lecz, gdy po chwili skupiła się w kroplę dużą i na blade ręce opadła, oczy rozszerzyły się od zdumienia, trwogi, a usta zaszeptały nieprzytomnie: »Co to? kto to? o, Boże!« Z ciałem bezwładnem od zdumienia i trwogi, z głową odgiętą na poręcz fotelu, z ramionami, które podniosły się i drżące w powietrzu zawisły, babunia patrzyła i szeptała: »Co to? kto to? o, Boże!«

## V.

Od nieba promiennego ku biednej podłodze z grubych desek, po ukośnej wstędze blado-złotej, zstępował poważnym polonezowym krokiem człowiek młody i rażny, z szerokim czołem pod złotymi włosy, z rozkochaniem w błękitnym oku,



z czapeczką kwadratową w ręku. Poznała go, patrzyła, z ramionami zawieszonemi w powietrzu! a tymczasem zegar grał i on szedł, od nieba ku jej stopom, aż stanął przed nią i ręką, trzymającą czapeczkę kwadratową, uczynił szeroki gest zapraszający. Nie mogła jeszcze uczynić poruszenia najlżejszego; więc on zatopił w jej oczy spojrzenie, które znała tak dobrze, pamiętała tak głęboko, i z cicha rzekł: »Pójdź ze mną!«

Wtedy powstała i, zupełnie tak samo, jak na wieczorze weselnym, z pochyloną głową położyła rękę na jego otwartej dłoni. Zegar grał, a oni, poważnym polonezowym krokiem, z twarzami ku sobie obróconemi, szli po wstędze blado-złotej, od biednej podłogi z grubych desek ku niebu promienistemu, coraz wyżej...

Szła lekko, stopami zaledwie dotykając drogi oświetlonej, i długo z pośród uczuć rozmaitych głos jej wynurzyć się nie mógł, aż przemówiła:

— Jak to dobrze, żeś przyszedł po mnie, Jasiu! Tak długo i ciągle tęskniłam za tobą.

On odpowiedział:

— Bóg kocha serca wierne i powraca im miłość szczęśliwą.

Uczuła, że tak było, bo fala napowietrzna, kojąca, ciepła, pełna rozkoszy przeczystej, okryła ich oboje płaszczem rozwieszonym. Tak połączeni, szli dalej, coraz wyżej, a za nimi ziemia coraz dal-sza, na nizinie coraz głębszej, malała, znikiała.

Z twarzą, ku jego twarzy obróconą, mówiła:

— Jakiś ty młody, Jasiu! Gdy odchodziłeś, włosy ci białeły i plecy garbiły się trochę; a teraz

jesteś zupełnie takim, jakim byłeś, gdy, siedząc przy moich krosienkach, po raz pierwszy rzekłeś, że mnie kochasz.

Z uśmiechem wskazał wstęgę blado-złotą, po której szli i rzekł:

— Popatrz!

Spojrzała — jak dziewczyna w strumieniu przejrzała się we wstędze, usłanej z promieni, — i zobaczyła siebie młodą, wysmukłą, hożą, całą w bieli, z mgłą ślubnego woalu na włosach krucznych. I nie tylko zobaczyła, ale także uczuła się młodą, hożą, gibką, ze stopami, zrywającemi się do biegu, z powiekami, wstydliwie opadającemi na oczy olśnione i zdumione. Płonąc radością i zawstydzeniem, szepnęła:

— Gdzież się podziały lata, które, jak ciężkie pługi, orały mi ciało i duszę?

On, razem z nią pochylony nad zwierciadłem blado-złotem, odbijającym postacie młode i napowietrzny płaszcz miłości okryte, odpowiedział:

— Bóg kocha ciężko strudzonych i wraca im młodość.

Znajdowali się już bardzo wysoko, wśród gwiazd, których kule ogromne, złote, rubinowe, szmaragdowe, zakreślały w przestworzach nieskończonych harmonijne elipsy i koła. Nieskazitelna czystość eteru rozlegała się po tych przestworzach; w ciszy, pełnej światła, linii, ruchów zgodnych a swobodnych, mleczne drogi rozwijały kobierce, gubiące się w nieskończoności; komety świetlne przelatywały, szumiąc warkoczami, splecionymi z pło-

mieni, jak bory, gdy po ich wierzchołkach szumią skrzydła orkanów niebieskich. Oboje teraz, młodzi i piękni, okryci płaszczem miłości szczęśliwej, nie szli już, ale płynęli nad wstęgą blado-złotą, coraz wyżej. Ona ręce zaplotła mu u szyi, on kibić jej objął ramieniem i z ustami przy jej czole mówi:

— Otwórz serce i pokaż mi je aż do dna. Opowiedz wszystko, skarż się, oskarżaj. Nim dopłyniemy do celu, złóż w dłonie moje wszystkie brzemiona, które niosłaś, abym je mógł pokazać tam, jako okup wejścia dla ciebie...

Jeszcze nie skończył, a ona zaczęła już spełniać jego żądanie. Stało się to bez żadnego udziału jej woli. Poprostu, ufność bezgraniczna przyszła i serce jej na oścież przed nim otworzyła. Rok po roku, dzień po dniu, od momentu, w którym się rozstali, aż do tego, w którym przyszedł po nią, z ust jej popłynął różaniec paciorek ciemnych, po których gdzieniegdzie tylko ślizgały się blade światełka. Z głową, złożoną na jego piersi, mówiła wszystko, żaliła się, opowiadała i jednego tylko z żądań spełnić nie mogła: nie oskarżyła nikogo. Bywała opuszczoną i zapominaną, dusza jej żyła długo w osamotnieniu i chłodzie; ale nikt temu nie winien, nikt! Wszyscy biedni na ziemi, wszyscy ciężkie brzemiona dźwigają; więc i ona dźwigała swoje, ho widać tak było potrzeba; a zawsze czuła to i myślała, że małej, w cierpieniu i winach wszystkim równej, przystoi jej tylko — przebaczać i milczeć. Więc nawet przed duszą własną nie oskarżała nikogo, a odkąd się z nim rozstała, nie opowiadała duszy swej przed nikim. Ale teraz,

gdy to czyni, czuje, że wraz ze słowami wychodzą z niej wszystkie gorycze i żale, a natomiast wstępuje taka lekkość, jakby straciła wszelki pyłek brzemion ziemskich, a w zamian dostała — skrzydeł.

Znowu zatrzymał ją i, wskazując na szlak promienny, nad którym płynęli, rzekł:

— Popatrz!

Spojrzała i w zwierciadle blado-złotem zobaczyła, że u jej sukni ślubnej wyrosły skrzydła. Krzyknęła z podziwu, ale nie był to krzyk taki, jakie rozlegają się na ziemi, bo z ust jej wyszedł akordem muzycznym, wydłużonym w pieśń radośną, która, lecąc od gwiazdy do gwiazdy, echami zaczepiała każdą i razem z gwiazdami płynęła w przestworza nieskończone. On zaś rzekł:

— Bóg kocha cierpiących bez skargi i daje im radość bez granic!

Płynęli dalej, w napowietrznym płaszczu miłości szczęśliwej, z lecającą przestworami pieśnią radości bezgranicznej, coraz wyżej.

Patrząc na niezmaconą pogodę jego oczu, przypomniała sobie chmury ciężkie, które się niegdyś w nich odbijały, i zapytała:

— Czy jesteś zbawiony?

On zapytaniem wzajemnem odpowiedział:

— Czy pamiętasz, co najwięcej kochałem na ziemi?

— Pamiętam — odrzekła. — Nade mnie, nad siebie i nad wszystko swoje kochałeś to, co nie było dla ust twych żywnością, ani dla ciała twój jego schronieniem, ani dla głowy twej wieńcem chwały, ani dla piersi twej tarczą obrony. Przeci-

wnie, miłość ta była nieszczęściem twojem, chmurami przeglądała się w twych oczach, i może przez nią — zawsze to sobie myślałam — przedwcześnie opuściłeś ziemię. Teraz przyobleka cię pogoda niezmacona.

Gdy przestała mówić, odpowiedział:

— Bóg kocha tych, którzy cierpią nie za siebie — i daje im niebo.

Byli już u wrót nieba; głos jego utonął w wybuchającym tu chórze głosów potężnych.

Po przestworzu rozpościerała się zasłona, nieścigniona okiem, w której przezroczach kryształowych płonęły wszystkie dyamenty i rozwijały się wszystkie kwiaty, jakie były kiedykolwiek w łonach i wykwiwały z łon światów wszystkich. Wznosiły tam arkady wszystkie tęcze i rozwijały się w kobierce wszystkie mgławice, zorze, jutrzeńki, jakiegokolwiek zdobiły kiedy wszystkie niebiosy; i, cokolwiek na globach niezliczonych, wirujących po przestrzeniach bezgranicznych, było zaczątkiem piękności, wszelka barwa, linia, forma, nosząca w sobie jej pierwiastek, tu dosięgało pełni swej doskonałej. W tej zasłonie, rozpostartej u wrót niebieskich, odbijało się wszystko, co tylko było pięknem na światach niezliczonych, ale w spotęgowaniu, tak niepojętem dla istoty ziemskiej, jak są dla niej niepojętymi: Wszechmoc i Bezmiar.

U bezmiaru zaś piękności, z którego była utkaną zasłona niebieska, grał bezmiar tonów. Gwiazdy, w wiekuistych podróżach swych tu przybywające, obracały się na swych osiach z graniem zgodnem i łagodnem, komety przelatujące ziały

pieśnią materyi, topiącej się w ogniu, eter dzwonił po kryształach, a morza, puszcze, otchłanie bezdenne, skrzydła niezliczone, wszystkie płomienie, gorejące na wszystkich światach, szumiały chórem gam, przebiegających wszechświat od krańca do krańca.

Lecz w tym hymnie ogromów pełno też było — o, dziwo! — głosów bardzo drobnych. Wyglądało to tak, jak szczebioty ptactwa malutkiego, szmery robaczków, pełzających w trawach, szelesty, z jakimi kiełki roślinne dobywają się z ziarn pękających, kwilenie w kolebkach, łkania w cichych nocach... muzyka gwiazd, komet, eteru, mórz, puszczy, skrzydeł i płomieni — nie zagłuszała wcale tych głosów maluczkich: owszem, osiewały ją one, jak ziarenka maku rolę bezbrzeżną, wyraźne, równe jej i — równie słuchane.

Kobieta w sukni ślubnej, ze skrzydłami u ramion, z rękoma, zarzuconemi na szyję najdroższą, stała u zasłony, okrywającej wrota niebieskie i — słuchała. W zachwyceniu i podziwieniu słuchała muzyki potęg, lecz najsilniej słuch jej wabiły głosy malutkie. Pośród nich żyła, z pośród nich tu przyszła.

— Czy słyszysz, Jasiu? To w pierwszym dnia brzasku szary wróbel odzywa się pod dachem, a ten szmer cichy wydaje boża krówka, gdy z jednego źdźbła trawy przesuwają się na inne. Z takim szelestem kłos zboża, przez wiatr dotknięty, kłania się kłosom innym... a to westchnienie... o, jakże mi znane! to Zygmund, po pracy znoјnej, z głową bezsenną, przewraca się na pościeli i wzdycha. Czy słyszysz, Jasiu?

Wtem, wśród ziarn maku, rozsianych po roli bezbrzeżnej, jedno jeszcze zawołało ku niebu. Była to muzyczka drobna, złożona z trąbek, flecików i dzwonek. Kędyś, na nizinie, stary zegar z kurantami grał...

— Czy słyszysz, Jasiu?

Słuchał. Z ziemi, z pod dachu, rzuconego pomiędzy tysiące dachów, dobywała się muzyczka drobna, lecz poważna i szeroka, niekiedy tkliwa, jak miłość kochanków, niekiedy dumna jak tryumf rycerza — muzyka poloneza. Słuchał — i niebieską pogodę jego oczu powlekać zaczęła łza.

Strwożona zapytała:

— Czy zbawieni płaczą?

On odpowiedział:

— Są na ziemi takie opary, które wzbijają się łzami do oczu nawet — zbawionych.

Wtem z roju głosów malutkich, usiewających potężny chór ogromów, dobył się jeden jeszcze; był to wyraźny żalony płacz dziecka.

— Tadzio płacze!

Przestała słyszeć gwiazdy i morza; słuchała płaczu dziecka.

— Czy słyszysz, Jasiu? Tadzio płacze... Biedactwo bardzo chore i jest tam przy nim kobieta z zimnemi oczyma, która szelestem sukni jedwabnej budzi go ze snu. Coraz mocniej płacze... Ja jedna uciszać, pocieszać go umiem. Ach, jak płacze! Czy słyszysz, Jasiu?

Nie słyszał. Z głową, pochyloną ku nizinie odległej, wsłuchiwał się w kurant zegaru, śpiewający o tem, co najwięcej kochał na ziemi, co nie było

dla ust jego żywnością, ani dla ciała schronieniem, ani dla głowy wieńcem chwały, ani dla piersi puklerzem obrony — lecz tylko dla serca miłością i bólem bez granic.

W pobliżu zaś zegara, grającego kuranta, rozlegał się wciąż płacz dziecka, coraz głośniejszy, zmieszany z wołaniem coraz żałośniejszem:

— Babuniu! babuniu!

Kobieta od wrót nieba krzyknęła ku ziemi:

— Idę, kocię najdroższe! idę, lecę!

Zleciała ze wstęgi blado-złotej i z pośród gwiazd grających, z pod zasłony, utkanej z bezmiaru piękna spadła, w próżnię ciemną, głuchą, bezdenną.

## VI.

Od dość już dawna, kędyś na niebie, tarcza księżycy zsunęła się z widnokregu i pociągnęła za sobą wszystkie swoje światła; poszła też z niemi za światy wstęga blado-złota, która przez okno pokoiku babuni spływała od nieba promiennego do biednej podłogi z grubych desek. Teraz okno to kwadratową płachtą szarą przerzynało ciemność czarną. Babunia obudziła się w czarnej ciemności i w ciszy głuchej. Tylko stary zegar nad jej głową tętniał miarowo: tak-tak!, tak-tak! a z dołu zpod podłogi dochodził płacz dziecka głośny, żalospny.

Oczy babuni pełne jeszcze były światel niebieskich i rysów oblicza najdroższego; w uszach jej brzmiała muzyka gwiazd coraz dalsza, kona-



jąca, twarz oblał strumień łez. Ale z twarzą w łzach stanęła wyprostowana, szepcząc:

— Tadzio płacze!

Drżącemi rękoma zapaliła lampę, w której światło oblicze zegara spojrzało na nią z góry i wskaźnikami, szeroko rozstawionymi, objawiło zdziwienie niezmierne.

— Wróciłaś? Jak to! Od wrót nieba wróciłaś? Zatrzęśła głową.

Ale na rozmowę z przyjacielem starym czasu nie miała; już zstępowała ze wschodów prędko, śpiesznie, aż znalazła się w pokoju chorych dzieci.

Wandeczka cicho leżała w pościeli, lecz Tadzio bardzo płakał. Babunia, z głową podniesioną, przebiła się do niego przez gromadkę niewiast, naradzających się i strwożonych. Teraz pomiędzy nim a nią nikt stawać nie może. Ona dla niego wróciła od wrót nieba.

— Kocię najdroższe!

— Babuniu!

Chociaż miał lat kilka, był wątłym, lekkim, i babunia, dźwignąwszy go w ramionach, nosić zaczęła w słabem świetle lampy nocnej, pośród cieni, które od sprzętów padały na ściany. Chodząc, głosem drżącym, czasem aż dygocącym, nuciła stary kurant zegara.

Płacz dziecka ustawał, zmieniał się w ciche chlipanie; twarz drobna, rozpalona gorączką, miłosnie tuliła się do ramienia najdroższego, aż głosik splakany przemówił:

— Babuniu, *wielse!*

— Wiersze, kocię najdroższe! chcesz wierszy? dobrze, zaraz będą!

Wśród długich cieni, które od sprzętów padały na ściany, w słabym świetle lampy nocnej, nosząc go w ramionach, posuwistym, polonezowym krokiem, to w jedną stronę, to w drugą, na nutę staro-  
regu kuranta trochę śpiewać, a trochę mówić zaczęła:

— Dwór pod lipą stoi biały,  
Pod Piastowym dębem chata...

A on, który znał to już dobrze, razem z nią mówił dalej:

— Nad nią bocian gniazdko splata,  
A w niej *zije* lud *zuchwali*.

---

K 16864

# BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

	kop. hal.
13. Kipling R. Bracia Mowglego . . . . .	6 — 16
14. — Rikki-tikki-tavi . . . . .	6 — 16
15. Zaleska M. J. Obłoczek. — Przygody rodziny Jeźów	5 — 13
16. — Wędrowka Celinki. — Wieszcza okruszyn	6 — 16
17. — Wójtuś. — Michałek. — Podejrzenie . . .	6 — 16
18. Daudet. Obłężenie Berlina . . . . .	6 — 16
19. — Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień ku- ropatwy . . . . .	6 — 16
20. Kraszewski J. I. Królewicz Bolko . . . . .	5 — 13
21. Niewiadomska C. Wnuczka Kazimierza . . . . .	5 — 13
22. Sienkiewicz H. Pod Zbarażem (z pow. »Ogniem i Mieczem«) . . . . .	12 — 32
23. Teresa Jadwiga. Rycerz Błękitny . . . . .	10 — 26
24. — Słowianie: uroczystości i obrzędy	6 — 16
25. — Bolesław Chrobry . . . . .	6 — 16
26. Bukowiecka Z. Zalew kopalni . . . . .	6 — 16
27. — Legendy górnicze . . . . .	6 — 16
28. Warnkówna J. Wędrowka kwiatów . . . . .	5 — 13
29. — Na łące. — Amator jajeczniczy . . . . .	6 — 16
30. Weryhówna M. Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka	5 — 13
31. Szymanowska Z. Bez. — Scyzoryk. — Biczuk. — Sukienka . . . . .	6 — 16
32. — Niewidomy. — Kraszanki . . . . .	5 — 13
33. — Rodzina królików. — Muszka i pajak . . .	5 — 13
34. Jachowicz St. Bajki i wiersze (wybór) . . . . .	8 — 20
35. Chęciński Jan. Wybór wierszyków . . . . .	6 — 16
36. Niewiadomska C. Bardzo dawno. — Królestwo skał	5 — 13
37. — Przyjaciółki. — Waluś . . . . .	6 — 16
38. — Bez przewodnika . . . . .	8 — 20
39. Lenartowicz T. Zachwycenie . . . . .	4 — 10
40. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Janko Cmentarnik	6 — 16
41. Gawalewicz M. Królowa niebios. Legendy o M. B.	10 — 26
42. Morawska Z. Koronacja Zygmunta Augusta . . .	6 — 16
43. Lenartowicz T. Wybór poezji . . . . .	8 — 20
44. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezji .	10 — 20
45. Hoffmanowa Klem. Wybór powiastek . . . . .	8 — 26
46. — Dziennik Franciszki Krasińskiej . . . . .	20 — 50
47. — Listy Elżbiety Rzerzyckiej . . . . .	15 — 40
48. Chrzęszczewska Jadwiga. Upał. — Sosna . . . . .	6 — 16
49. Krakówowa Paulina. Wybór powiastek . . . . .	6 — 16
50. Andersen H. Kwiaty Idalki . . . . .	5 — 13
51. — Coś. — Len . . . . .	6 — 16
52. Andersen H. Cień. — Śpiewak z pod strzechy . .	6 — 16
53. Arnicis E. Na tonącym okręcie. — W szpitalu . .	6 — 16
54. — Od Apeninów do Andów . . . . .	8 — 20
55. Kipling R. Kot, który chodził własnymi drogami. — Słoniątko . . . . .	6 — 16
56. — Ankus Królewski . . . . .	6 — 16
57. — Toomai od słoni . . . . .	6 — 16
58. Asnyk A. Wybór poezji . . . . .	8 — 20
59. Ujejski K. Wybór poezji . . . . .	8 — 20
60. Anczyc Wł. L. Daleka podróż dwóch piesków po- kojowych . . . . .	5 — 13

# BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

	kop.	hal.
61. — Świerszcz. — Błędne ogniki . . . . .	5	— 13
62. — Rozbitki na wyspie Jan Mayen . . . . .	6	— 13
63. Zaleska M. J. Cztery prządky. — Robotnicy P. Ja- kóba . . . . .	6	— 13
64. — Gwiazdka. — Najlepsza zabawa . . . . .	5	— 13
65. — Wiewiórka. — Pogrzeb szczura . . . . .	5	— 13
66. Teresa Jadwiga. Stacho . . . . .	10	— 26
67. — Pogrzeb ostatniego Jagiellona. — Wolna elekcyja . . . . .	6	— 13
68. Sienkiewicz H. Grunwald. (Ustęp z Krzyżaków) . . . . .	8	— 20
69. — Zdobyćcie Kamieńca (Ustęp z Pana Woło- dyjowskiego) . . . . .	6	— 16
70. Niewiadomska C. Z życia Mickiewicza . . . . .	6	— 16
71. — Dotrzymuj słowa. — Koledzy. — Samolub . . . . .	6	— 16
72. — Noc sierpniowa . . . . .	6	— 16
73. Daudet A. Napad szarańczy. — Tajemnica majstra Antoniego . . . . .	6	— 16
74. Andersen H. Królowa śniegu . . . . .	8	— 20
75. — Matka — Anioł. — Sosna . . . . .	6	— 16
76. Zaleska M. J. Wesele zięby . . . . .	6	— 16
77. Zaleski Józef Bohdan. Wybór poezji . . . . .	12	— 32
78. Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej . . . . .	10	— 26
79. Wasilewski Edmund. Wybór poezji . . . . .	6	— 16
80. Sienkiewicz H. Jurand ze Spychowa (z Krzyżaków) . . . . .	15	— 40
81. Demolder E. Kwiaciarka . . . . .	6	— 16
82. — Mała służąca . . . . .	8	— 20
83. — Sąsiedzi . . . . .	6	— 16
84. Pape-Carpantier. M. Historia siwka. — Dwa koty . . . . .	6	— 16
85. Szymanowski W. Jan Gutenberg . . . . .	6	— 16
86. — Lew Canovy. — Salwator Rosa . . . . .	8	— 20
87. — Gustaw Waza . . . . .	6	— 16
88. — Anna księżniczka Bretanii . . . . .	8	— 20
89. Rogalski L. Młodość Sobieskich . . . . .	6	— 16
90. Amicis E. Mali niewidomi. — Mały pisarz florencki . . . . .	6	— 16
91. Kipling R. Kaa na polowaniu . . . . .	8	— 20
92. Andersen H. Dziecię Elfów. — Polny kwiatek . . . . .	6	— 16
93. Zaleska M. J. Bajeczki babuni — Podśluchana roz- mowa . . . . .	6	— 16
94. Anczyc Wł. L. Motyle i gąsienica. — Wiatr i kwiaty . . . . .	6	— 16
95. Sienkiewicz H. Łowy w puszczy. — Na niedźwie- dzia (z Krzyżaków) . . . . .	6	— 16
96. Zmorski R. Wieża siedmiu wodzów . . . . .	6	— 16
96. Bukowiecka Z. Kazimierz Wielki . . . . .	8	— 20
98. — Nasi praojcowie . . . . .	6	— 16
99. Dyakowski B. O świstaku, który za życia już mieszkał w Muzeum . . . . .	8	— 20
100. Dyakowski B. Z życia termitów . . . . .	6	— 16
101. Hoffmanowa KL. Cztery powiastki . . . . .	8	— 20
102. Niewiadomska C. Legendy, podania i obrazki hist. I. Czasy przedchrześcijańskie . . . . .	6	— 16
103. — C. II. Chrobry . . . . .	6	— 16
synonwie . . . . .	6	— 16

# BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

104. — III. Bolesław Śmiały, Krzywousty i jego	kop. hal.
105. — IV. Leszek Biały. — Bolesław Wstydlivy	6 — 16
106. — V. Łokietek. — Kazimierz Wielki.	8 — 20
107. Dickens H. Wigilja Bożego Narodzenia. Przekł. C. N.	12 — 32
108. — Ryszard Whittington i jego kot. Opr. C. N.	6 — 16
109. Dynowska M. Noc Wigilijna. Obraz sceniczny. — Wybór wierszyków.	8 — 20
110. Lenartowska E. Czy żyk. — Król gościem u węglarza.	6 — 16
111. Zmorski R. Baśń o sobotniej górze. — Z podań śląskich	6 — 16
112. Anczyc Wł. L. Bitwa pod Grunwaldem. — Śmierć Warneńczyka. — Stefan Czarniecki.	6 — 16
113. Baśnie norweskie.	10 — 26
114. Rosny. J. 20.000 lat temu.	6 — 16
115. Lagerlöf Selma. Legendy o Chrystusie. — Noc Bożego Narodzenia. — Dziecię z Betleem.	8 — 20
116. Bogusławska M. Trzy powiastki: Młody Juhas. — Przestępstwo Władka. — Krzyż Babuni.	8 — 20
117. Urbanowska Z. W marmurowej górze. Wyjątek z »Atlanty«	12 — 32
118. Ouida. Listek wśród burzy	6 — 16
119. Morawska Z. Fatalna pomyłka	6 — 16
120. Nansen F. Wyprawa do bieguna północnego. I. »Fram« wśród lodów	12 — 32
121. — II. Wędrowni Nansena i Johansena, powrót »Frama«	12 — 32
122. Niewiadomska C. Legendy, podania i obrazki hi- storyczne VI. Litwa	10 — 26
123. — VII. Jadwiga i Jagiello	8 — 20
124. — VIII. Jagiellonowie	10 — 26
125. — IX. Królowie obieralni. Henryk, Stef. Batory	8 — 20
126. — X. Rej, Kochanowski	8 — 20
127. Stattlerowa C. Komedijki	15 — 40
128. Rydberg Wik. Przygody Janka w wieczór wigilijny	6 — 16
129. Oksza J. Wojna trojańska	12 — 32
130. Dynowska M. Warszawa z 6-ma rycinami	10 — 26
131. Oksza J. Przygody Odysseusza w powrocie do domu z pod Troi	12 — 23
132. Niewiadomska C. Legendy, podania i obrazki historyczne XI. Wazowie	20 — 50
133. — XII. Sobieski	10 — 26
134. Gerson Dąbrowska. Obrazki histor. uscenizowane	15 — 40
135. Dynowska M. Kraków i najbliższe jego okolice	12 — 32
136. Jastrzębska. Bogowie greccy i rzymscy	10 — 26
137. Oksza J. Opowiadania o półbogach i bohaterach greckich	15 — 40
138. Dynowska M. Z podań greckich. Przemiany, podług Owidjusza	15 — 40
139. Rzepecka H. Poznań	20 — 55
140. Niewiadomska C. Baśnie Wschodu	20 — 50
141. — Legendy, podania. XIII. Czasy saskie. S. A. Poniatowski	20 — 50
142. — Legendy, podania. XIV. Kościuszko — Książę Józef	15 — 40
143. Życka Lud. Wilno. Z 8 rycinami	15 — 40
144. Strebeykowa. Dwunastoletni żołnierz	15 — 40



61. Sewer. Łusia Burlak . . . . .	26	10
62. — Wiosna . . . . .	26	10
63. — Dola . . . . .	20	8
64. Dygasiński A. Co się dzieje w gniazdach . . . . .	20	8
65. Sieroszewski W. Kulisi . . . . .	26	10
66. — W ofierze bogom . . . . .	20	8
67. — Bokser (Uang-Ming Tse) . . . . .	16	6
68. Kaczkowski Z. Bitwa o chorążankę . . . . .	26	10
69. Prus B. Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach . . . . .	16	6
70. Konopnicka M. Wojciech Zapala . . . . .	13	5
71. — W Winiarskim forcie . . . . .	13	5
72. — Urbanowa . . . . .	13	5
73. — Miłosierdzie gminy . . . . .	20	8
74. Lenartowicz T. Wybór poezyi . . . . .	20	8
75. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Wybór poezyi . . . . .	26	10
76. — Janko Cmentarnik . . . . .	16	6
77. Hoffmanowa Klem. Dziennik Franciszki Krasińskiej . . . . .	50	20
78. — Listy Elżbiety Rzeczyckiej . . . . .	40	15
79. Czerneda M. (Bierzyński). Nieplakany . . . . .	16	6
80. — Kancelista . . . . .	16	6
81. Kraszewski J. I. Żywot i przygody imci Pana Józefa z Gozda, Hrabi Gozdzkiego. Pan starosta Kaniowski . . . . .	26	10
82. — Jak się dawniej listy pisały . . . . .	16	6
83. — Psiarek . . . . .	16	6
84. Wilczyński Ad. Przykładna kara . . . . .	16	6
85. Chodźko Ign. Samowar . . . . .	16	6
86. — Domek mojego dziadka. Śmierć mojego dziadka . . . . .	26	10
87. — Boruny . . . . .	26	10
88. Górski K. M. Biblioman . . . . .	16	6
89. Lenartowicz T. Zachwycenie . . . . .	10	4
90. Korzeniowski J. Karpaccy górale . . . . .	26	10
91. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla). Ułaz . . . . .	20	8
92. — Kęs chleba . . . . .	20	8
93. — Jan Deboróg . . . . .	26	10
94. — Trzylowe. — Spowiedź pana Korsaka . . . . .	26	10
95. — Wielki czwartek . . . . .	20	8
96. Asnyk Adam. Wybór poezyi . . . . .	20	8
97. Ujejski K. Wybór poezyi . . . . .	20	8
98. Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej . . . . .	26	10
99. Wasilewski Edm. Wybór poezyi . . . . .	16	6
100. Zaleski. J. B. Wybór poezyi . . . . .	32	12
101. Chrzanowski Ign. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza . . . . .	16	6
102. Krasicki Ign. Bajki i przypowieści Wybór . . . . .	20	8
103. Tetmajer K. Wybór poezyi . . . . .	20	8
104. Kasprówcz Jan. Wybór poezyi . . . . .	32	12
105. Niemcewicz J. U. Wybór poezyi . . . . .	32	12
106. Morawski-Dzierżykraj Fr. Bajki. Wybór . . . . .	20	8
107. Romanowski M. Wybór poezyi . . . . .	20	8
108. Brodziński K. Wybór poezyi . . . . .	20	8
109. Pol W. Wybór poezyi . . . . .	20	8
110. Zmichowska N. Wybór poezyi . . . . .	26	10
111. Or-Oł. Wybór poezyi . . . . .	26	10
112. Rodoć M. Satyry. Wybór . . . . .	26	10
113. Morawski Fr. Wizyta w sąsiedztwo. Listy poetyckie . . . . .	20	8

114.	Zaleski B. Pieśni geślarskie serbskie. — Car Łazarz, czyli Bój Kossowski		
115.	Zieliński Gustaw. Kirgiz		
116.	Pol Wincenty. Przygody młodości Imci Pana Bedykta Winnickiego I.		
117.	Orzeszkowa Eliza. Bracia		
118.	— Światło w ruinach		
119.	Kubala L. dr. Mieszczanin polski z XVII w.		
120.	— Obłężenie Lwowa w r. 1648		
121.	— Bitwa pod Beresteczkiem	40	15
122.	— Obłężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem	32	12
123.	Szajnocha Karol. Wnuka króla Jana	20	8
124.	— Barbara Radziwiłłówna	32	12
125.	— Zdobycze pługa polskiego. — Brody Krzyżackie	20	8
126.	— Zwycięstwo pod Lwowem w r. 1675. Trynitarze	16	6
127.	Mickiewicz Adam. Ballady	32	12
128.	— Bajki i powiastki	20	8
129.	— Liryki. — Sonety Krymskie	26	10
130.	Słowacki Jul. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcaryi	20	8
131.	— Jan Bielecki. — Arab. — Mnich	26	10
132.	— Mindowe	32	12
133.	— Złota czaszka	26	10
134.	— Marya Stuart	40	15
135.	Orzeszkowa E. Daleko. — Karyery	20	8
136.	— Śmierć domu	20	8
137.	— Dobra pani	26	10
138.	— Panna Róża	26	10
139.	Rodziewicz. M. Rupiecie	20	8
140.	— Kamienie. — Ciotka. — Wpisany do heroldyi	20	8
141.	Konopnicka M. Z Liryk i obrazków	26	10
142.	Niemcewicz J. U. Spiewy historyczne	40	15
143.	Mickiewicz A. Sonety Krymskie. — Farys	16	6
144.	Kraśniński Z. Liryki. (Wybór)	26	10
145.	Brodziński K. Wiesław	16	6
146.	Kondratowicz L. Szkolne czasy	20	8
147.	Słowacki J. Liryki. (Wybór)	26	10
148.	Malczewski A. Marya	26	10
149.	Fredro A. Pan Geldhab	26	10
150.	— Zemsta za mur graniczny	50	20
151.	— Słuby panięskie	50	20
152.	Karpiński Fr. Wybór poezyi. Książnin D. Wybór poezyi	40	15
153.	Korzeniowski J. Mnich. Tragedya	40	15
154.	Krasicki I. Satyry i listy	26	10
155.	Naruszewicz A. Satyry	26	10
156.	Słowacki J. Książę Niezłomny	40	15
157.	Schiller F. Wilhelm Tell	45	20
158.	— Dziewica orleańska	50	20
159.	Byron. Giaur	50	20
160.	Schiller F. Marya Stuart	65	25
161.	Byron. Manfred	26	10
162.	— Więzień Czylonu	20	8
163.	Szymański A. Stolarz Kowalski	32	12
164.	Słowacki J. Anelli	26	10
165.	Kraśniński Z. Przedświt	20	8
166.	Mickiewicz A. Konrad Wallenrod	26	10
167.	— Grażyna	26	10
168.	Szekspir W. Sen nocy letniej	50	20

K

16.864









K

16 864